№ 25. Kraków 30 Września — Poniedziałek. Rok 1850.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedyńczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

O MOGIŁACH.

Świadectwem najdawniejszych dziejopisów, zacząwszy od ojca historyków, Herodota, na ziemi naszéj gnieździły się ludy, których zaledwo przechowały się nazwy, a pomników żadnych, krom tych niezliczonych mogił odnoszonych częstokroć do późniejszych dziejów, a właściwie, jak się z nowych okazało poszukiwań należących niezawodnie do epoki, sięgającéj czasów scytyjskich. Pierwszą w tym względzie pracą, rozwiązującą choć w części, tajemniczość tych zabytków, jest dzieło niezmordowanego pana Michała Grabowskiego: *Ukraina dawna i teraźniejsza*, czyli *o zabytkach najgłębszéj starożytności*. Mając od dawna zamiar wydać opis Ukrainy, niemógł pominąć *mogił*, jako pomników zewsząd w oczy bijących. Sienkiewicz kiedyś wyrzekł: że cząstka ta starożytności naszéj, nie jest rzeczą chudego literata, ale obywatela ukraińskiego, któryby wyjechał na step z Herodotem w ręku. Tymczasem i Herodot nicby niepomógł, bez poprzednio ułożonéj jeografi mogił, bez poznania ich natury, bez zajrzenia w tajemnicze ich głębie. Szczęściem, okoliczności posłużyły panu Grabowskiemu że znalazł przygotowany materyał. Z jednéj strony oddział komissyi archeologicznéj utworzony w Kijowie, rozkopywał mogiły, a mianowicie największą z nich Perepiatychę; z drugiéj, w skutek polecenia ministra spraw wewnętrznych, zebrano wszędzie wiadomości o starożytnościach miejscowych. Pan Funduklej, obywatel i naczelnik gubernii kijowskiéj zajął się ostatnią częścią téj pracy; a rozporządzając niemałemi środkami prędko do ważnych wypadków przyszedł. Owoce tych poszukiwań udzielone panu Gr. przyczyniły się do napisania tego pięknego, a jedynego w archeologii naszéj dzieła.

Rzucając okiem na jaki starożytny pomnik, pierwsza myśl nasuwa się kto go wzniósł, do jakiéj epoki lub jakiego ludu należy? Widok ukraińskich mogił nasunął to samo pytanie. Byliż to Scytowie, Sarmaci, Goci, Dakowie, Hunny, Bulgary, lub Słowianie którzy je zostawili po sobie? Bo przecież każdy z tych ludów, lub z dawien dawna siedział na téj ziemi, lub też, koczując przemykał się tylko po niéj. Chcąc dać pewniejszą podstawę poszukiwaniom dzisiejszym przebiega p. G. dzieje téj ziemi, biorąc za przewodnika pełnego poetycznych hipotez Kołłontaja, wysnutych w więzieniach Brünu, które, niewszędzie przy dzisiejszém zbadaniu krytyczném źródeł, mogłyby się oprzeć rozumowaniu ściślejszego badacza. Jednakże przegląd ten przedhistorycznych dziejów Ukrainy roztacza się jak tło spaniałe lecz mgliste; Scytowie, ów lud Bohów przechowujący przedpotopową wiedzę, jedyną iskrę światła i nauki, w miarę osychania lądów, roznoszą po świecie, tworzy nowe osady, nowe szczepy narodów, i jako lud bogów wydaje pierwszych wytepicieli potworów dzikiéj ziemi, pierwszych rządców ludzi, nauczycieli ich i prawodawców.

Po upadku monarchii Libijskiéj owi Scytowie, oddaleni przodkowie nasi, obejmują ziemie które dotąd po nich dzierżymy. Wiadomości o nich podane przez Herodota, szczegóły wojny Dariusza przez tegoż opisanéj, stanowią treść téj epoki. Widzimy w tym czasie rozległe nasze płaszczyzny okryte plemieniem upadłem, zdziczałem z biedy, ale przechowującém ślady dawniejszego ukształcenia i szlachetnéj pierwszych oświecicieli świata krwi. Jedni trudnią się rolą, drudzy wodzą trzody po niezbrodzonych stepowych pastwiskach; jedni żyją bez zwierzchniéj władzy, drudzy pod królmi; niektórzy są sławni łucznicy, do których należą te strzały dziś jeszcze przy kościach odkopywane; inni zachowują dziwne obrzędy pogrzebowe, dla jakowych przesądni Grecy, nazywali ich ludożercami — a po wszystkich zostały podobno te ziemne usypiska których tajemnicy dotąd nikt nieodgadnął.

Pomiędzy tymi stepami rolników i pasterzy, kwitną nad morzem i nad brzegami rzek wewnątrz kraju, miasta greckie; stoją świątynie, w pobliskości ich tworzą się obwody wpół greckie, wpół scytyjskie, ukształceńsze, większe od innych, co na charakter późniejszéj cywilizacyi niezostaje bez wpływu.

Następują dnie burzy i nawałnicy; naturalnie, że zamieć poruszonych ludów pędzi szczególniéj otworzystemi naszemi stepami. Dzicz przechodnia porusza miejscowe tłumy; wyprawy i czyny naszych ludów pod naczelnikami Gotów i Hunnów, Bułgarów, Obrów, tworzą nowy okres dziejowy.

Nareszcie plemienne te ludy, chociaż na niezmiernéj przestrzeni rozsadzone, poznają swą jedność, i w skutek tego przybierają nazwę Słowian. W zatargach z Germanami, w wojnach z monarchią Franków, związki te pod własném swojém imieniem działają; co stanowi osobny okres, w końcu którego pojedyncze narody przychodzą do wyraźnéj samoistności i odtąd zaczynają się dzieje każdego z członków wielkiéj rodziny.

Główną myślą autora było schwycić historyczną posadę: pokazał on że ziemię tę jedno odwieczne zamieszkiwało plemię; a tem samém że zabytki starożytne odkrywane na niéj, do tego plemienia należą. Herodot opisując Scytów, powiada że żyli na wozach lub w jamach — czyli jak po dziś dzień na Ukrainie w ziemlankach — schronienie pośmiertne, takiż musiało kształt przybrać; w Egipcie piramida wznosiła się z olbrzymich głazów — u nas gdzie głazów niema — piramida z ziemi. Rzuciwszy takie spaniałe tło, wyprowadził dopiéro na widok wały—horodki, mogiły, a otwierając ich wnętrza, odkrył popioły, zużle, szkielety bez głów, głowy bez szkieletów, narzędzia i naczynia — i pyta pogrobowych szczątków do kogo należyć mogły przed trzydziestą lub czterdziestą wiekami.?

Pan Grabowski chcąc nadać pewien system poszukiwaniom swoim dzieli mogiły na trzy rzędy. W pierwszym najzwyczajniejsze, okrągłe i krągłych wierzchów; w drugim, tak nazwane *czubate*, to jest na podstawie jednéj mogiły dźwigające dwórożny wierzchołek drugiéj, i te są rzadsze; w trzecim nakoniec rzędzie mogiły wydrążone, zwane pospolicie *majdany*. Uwagę jego ściągają jeszcze *wały*, które mogą być obwodami miast i kolonii greckich w Scytyi, inne granicami dzielnic książęcych, inne znowu rodzájem zabezpieczenia wojennego. Horodyszcza, zamczyska, okopy, aczkolwiek do późniejszych czasów należą, niesą obojętne dla badacza.

Z poszukiwań nad mogiłami robionemi w jednéj tylko gubernii kijowskiéj, co jeszcze nie jest dostatecznem, aby do pewniejszych przyjść wniosków, gdy pomniki te zajmują przestrzeń niezmierną Rossyi i Polski—okazało się że w dwónastu powiatach gubernii kijowskiéj naliczono mogił pierwszego rzędu 5900; drugiego 129, trzeciego 142; a innych odmienniejszego jeszcze kształtu 88. Zwykła wysokość tych nasypów wynosi od 2 do 3 sążni prostopadle; niektóre są ogromniejsze, i tak Soroka w powiecie lipowieckim, acz do trzeciéj części skopana, ma przecie 10 sążni; a więc w pierwiastkowéj wysokości miałaby 30. W ogóle wnosić trzeba, że wszystkie mogiły, wiekami swojego trwania, znacznie ku ziemi przysiadły. Właściwie sądzićby można o ich wyniosłości, prowadząc myślą linię od podstawy do góry, tak aby powstał wierzchołek koniczny. Kształt mogił niewszędzie jest jednakowy. Najpospolitsze czyli pierwszego rzędu są zupełnie okrągłe, rozszerzone nieco u podstawy; linia od poziomu zaraz wznosząca się kabłąkiem; niektóre są owalne, jakby stertowate, inne nakoniec ostre. Możnaby wnosić że odmienny kształt nasypu oznacza albo odmienne przeznaczenie pomnika, albo inny lud, i epokę. Niemożna powiedziec aby mogiły trzymały się stale jakiéj wyłącznéj miejscowości; bywają na górach i na dolinach, śród suchych stepów i nad brzegiem rzek; wszelako są pewne punkta gdzie gęściejsze, inne gdzie rzadsze. Powiaty Skwirski, Radomyślski, Czehryński i Taraszczański, najobfitsze są w mogiły. Berdyczowski ma ich najmniéj. Czacki twierdził, że za Machnówką (w pobliżu Berdyczowa) kończy się znajdowanie rzymskich i olbijskich monet. Niebyłżeby to jaki stosunek z granicami kraju mogił? tembardziéj że nad morzem czarném gdzie dawniéj były osady greckie, liczne znajdują się nasypy. W ogóle najwięcéj mogił leży nad jarami i korytami rzek, co wyraźnie dowodzi że pomniki oznaczają miejsce najbardziéj zaludnione w głębokiéj starożytności.

Najważniejszem odkryciem co do wewnętrza mogił są katakumby. W jednéj z nich znaleziono szkielet, a obok niego strawione rdzą żelaztwa. W Danii i Szwecyi napotykano podobneż sklepienia tylko bez nasypu ziemnego. Niemniéj okazało się że sklepienia wewnątrz robiono z brusów dębowych; w jednym z takich grobowisk znaleziono naczynia greckie i szkielety bez głów. Licznie natrafiane popielnice i łzawnice, świadczą o paleniu ciał; naczynia te bywają niekiedy misternie wyrobione, płaskorzeźbą okryte. Uderza niezmiernie powieść Strabona o obyczaju Scytów pożerających ciała umarłych, a grzebiących same głowy, jakoż w wielu mogiłach same czaszki znachodzono. W miejscu niejedném odkrywano szkielety korą brzozową lub dębową obłożone, a częstokroć kamieńmi. W Skandynawii i na wyspie Oesel ciała obkładano kamieńmi; to naprowadzałoby na myśl że podobne mogiły są grobami Waregów. Zrobiono także ważne postrzeżenie iż mogiły mniejsze zawierały zwykle kości ludzkie, a większe, stertowate, lub podługowate, same kości zwierzęce. Sążto pomniki sławnego napadu Darjusza rozgromionego na tych polach? W każdym przypadku uwaga niezmiernie jest znaczącą dla archeologa. Najdziwniejszą jednakże rzeczą, są kości nadnaturalnéj wielkości. W powiecie kaniowskim wykopano szkielet, którego kość od kolana do stawów miała dwa łokcie.

W ogóle z odkryć w mogiłach można oznaczyć miejsca pobytu różnych ludów. W jednym zakącie Polesia znaleziono grobowisko noszące charakter dziwnie prosty—bo szkielet korą obłożony; w powiecie czehryńskim scytyjską katukumbę; w lipowieckim, zwinogrodzkim groby podobne Skandynawskim; a ku Dnieprowi, grobowce ludów ukształconych, najpodobniéj greckie, bo nigdzie niema szkieletów, tylko popioły, piękne naczynia z miedzi i gliny, hełm ateński, nagolenniki z miedzi koryntskiéj, płaszcze strzał, i blaszka metalowa z wyobrażeniem orła rozdzierającego rybę (godło Olbijskie). Odkrycie to dowodzi jak daleko sięgały osady greckie; sam nawet Kijów był osadą Chionitów i od nich nazwę otrzymał.

Co do podań miejscowych o mogiłach, nic z nich wyczerpnąć niemożna; widno że tradycya wszelka się zerwała; toż samo tycze się nazwisk. Z nazwiskiem *Soroka* jest kilka nasypów ogromnych; *Turów-Róg*, odnosi się do znanego zwierza Tura, albo do przymiotnéj nazwy

Marsa: *Turos.* Mogiły *Dziewicze* godne zastanowienia, zwłaszcza gdy wspomnim że tyle posągów kobiecych stało kiedyś na naszych kopcach. Najznamienitsze ze wszystkich mogił są *Perepiat i Perepiatycha;* jest o nich cała legenda: jakiś książe *Perepiat* z nad Dniepru co wiosnę wychodził na wyprawę, a powracał w jesieni. Pewnego razu zapędziwszy się w odległe strony, długo nie wracał do swoich. Żona jego Perepiatycha zebrawszy osobną drużynę w celu odszukania męża, puściła się znajomą drogą. W miejscu gdzie teraz leżą mogiły, spotkała idące na przeciw siebie wojsko, które biorąc za obce, bo w odzieży było cudzoziemskiéj, wydała mu bitwę, a wśród niéj poległ kniaź Perepiata z ręki własnéj żony. Odsłoniona twarz zabitego wykryła omyłkę. Perepiata z największą czcią pochowany, żona wyprawiła mu tryznę, lecz z rozpaczy odjęła sobie życie. Pozostali wznieśli nad niemi mogiły. — Bardzo to ważny szczegół kobiety, wodzącéj wojska i jéj samobójstwo; wyobrażenia te nie są utworem naszego ludu, ale bardzo dawnem podaniem. Nic ciekawszego jak stosunek odkopanych przedmiotów wewnątrz mogiły z podaniem o niéj krążącem. Dla tego przytaczam tu w krótkości sprawozdanie komissyi archeologicznéj: nazwisko Perepiat i Perepiatycha spotyka się już pod rokiem **1158** w przywileju kniazia kijowskiego Andrzeja Juriewicza Bogolubskiego. Wysokość mogiły prostopadła wynosi **5** sążni, długości **10**, szerokości **5**. Przy kopaniu odkryto darń w kawałkach jak cegły, potém ziemię z piaskiem mocno ubitą. Daléj ukazały się kamienie nawalone i reszty spruchniałych dębów. Zdaje się że to był sklep, który się zawalił. Pod rumowiskiem znaleziono zgruchotane kościotrupy i naczynia. W północnéj stronie odkryto jeden szkielet; u prawéj ręki leżał mu krągły kamień; szyja i piersi ozdobione były paciorkami, w licznych rzędach aż do pasa; paciórki te z kości i gliny, między tymi świeciły korale, rodzajem mozajki robione ze śklistéj masy farbowanéj niedokwasami miedzi i żelaza. U pasa było ziarnko agatu, drugie z akwamariny; po lewéj stronie kościotrupa leżały kości konia. U nóg powyższego szkieletu leżał drugi, mający z prawéj strony dwa miedziane kółka które mogły należyć do drewnianego puklera; z lewéj strony żelezce od strzał i żelazny młot. W południowéj stonie grobowiska leżał szkielet ozdobny paciorkami z glinastéj massy podobnéj do bursztynu, zgięty drut srebrny i ozdoba z kości. Wszystkich szkieletów znaleziono **14**, lecz inne, ozdób nie miały.— Zdaje się, sądząc z warstw zgnitego drzewa, że to były trumny. Ciężar zawalonego sklepienia zgniótł wszystko na miazgę. W południowéj stronie odkryło się mnóstwo naczyń, prostych, glinianych, ile się zdaje z popiołami zwierzęcemi. U nóg jednego z kościotrupów wykopano **24** smoków wybitych ze złotéj blaszki, przytém trzy złote pręciki, naczynie gliniane z popiołami; na odwrotnéj stronie jednego ze smoków pokazały się nici wełniane żółto-białego koloru; zdawałoby się że tam stała popielnica okryta wełnianą materyą ozdobną złotemi smokami.

Przejdźmy teraz do mogił drugiego rzędu, czyli *czubatych.* Są to jakby dwie mogiły wzniesione jedna na drugiéj, tak że pierwsza stanowi posadę z wolném obejściem na około, druga zaś wierzch, i to dwórożny. Kształt tych mogił wiele ma podobieństwa do swadziebnego korowaja, co bardzo mówi za ich starożytnością. W całéj gubernii znaleziono ich **129**, najwięcéj w powiatach: Zwinogrodzkim i Czechryńskim, w tym ostatnim jedna wieś *Wesoły kąt,* niema żadnych prostych, a czubatych mogił aż cztery. Dotąd roskopano ich mało, nieznaleziono nic prawie; a więc nic stanowczego wyrzec o nich nie można. Niepodpada wątpliwości że ten osobliwy ich kształt ma związek z symbolicznem znaczeniem religijnem. Jeżeli jakie mogiły, to niezawodnie czubate, każą się domyślać że mogły być miejscem czci religijnéj. Do czegoż bowiem miałaby służyć ta na około idąca explanada na pierwszém piętrze mogiły? Do czego umyślne wniście aż na wierzch drugiéj? na co téj ostatniéj dwórożny wierzchołek? Jeżeli przy rozkopaniu tych pomników okaże się że ze z szczeréj ziemi złożone, snadno twierdzić można że to ołtarze polowe, przeznaczone na odbywanie pogańskich obrzędów. — Jeżeli widok tych mogił zaostrza ciekawość, tedy nierównie więcéj wzbudzają ją, mogiły trzeciego rzędu, czyli majdany. Ogromne same przez się i otoczone kilkakrotnie wałami, mają podobieństwo horodków. Kształt najzwyczajniejszy mogił trzeciego rzędu jest: wydrążenie w środkowéj mogile, wał okrągły, zamknięty, ze zniżeniem w jedném miejscu nakształt bramy, czyli wjazdu. Rzeczą najszczególniejszą jest to, iż z takowego obwodu okrągłego utworzoną mogiłę, otaczają zawsze zewnętrzne wały, czyli szańce. Bywają one po obu stronach wchodu, sypane w rozwarte kilkorzędowe półksiężyce. Takowych rzędów jest czasem dwa, trzy, aż do sześciu, siedmiu i więcéj. W niektórych wały te nie są eliptyczne ale proste; niektóre otoczone są niemi w różnych kierunkach; a tam, gdzie kilka mogił wydrążonych obok siebie leży, grające rolę ich satelitów zewnętrzne szańce, tworzą rodzaj labiryntu. Na polach wsi Matwijówki widać kilka takich majdanów, a miejsce to najwyższe w całéj okolicy opasane jest jakby wężem, krętym biegiem Taśminy. Mogił tych niemożna brać za warzelnie saletry, jak to lud utrzymuje, znacząc je mianem Majdanu, i odnosząc do świeższych czasów; niesą też wojennemi szańcami; lud koczownicy wojujący sposobem napadu, rozpierzchający się, niemógł okopywać się w szczerych polach; nakoniec nie są zapadłemi grobowcami; gdyż mimo zapadnięcia się wewnętrznego sklepu w Perepiatysze i innych mogiłach, takowe kształtu zewnętrznego bynajmniéj niezmieniły. Pan Grabowski zbiwszy te domniemania, uważa że kraj w którym najwięcéj podobnych wydrążonych mogił, można uważać za siedzibę heredotowych Melanchlenów, od których Kołłontaj wywodzi początek księstwa Siewierskiego, Czernichowa, Czernobyla i t. d.; od koloru czarnego, źródłosłowu narodu Melanchlenów. W rzeczy saméj okolica ta *jedyną jest pośród całéj Ukrainy,* gdzie lud do dziś dnia używa świt czarnych. — Strona ta posępniejsza niz reszta Ukrainy; obyczaj grubszy, dzikszy; pieśni smutne i ponure. Herodot powiada jeszcze, że ci Melanchleni i Androfagi żywili się ciałem ludzkiem; lecz ojciec historyków wziął tu obrząd religijny za ludożerstwo; ludożerczemi bowiem ludy te niemogły być z potrzeby, mając ziemię bujną, i liczne trzody. Zdaje się że mogiły tego rodzaju najstósowniejsze były do odprawiania podobnych obrzędów, tem bardziéj gdy ich kształt nieodpowiada pospolitemu przeznaczeniu. Pozór przynajmniéj miejsc nie przeczy, ażeby mogiły wklęsłe, niemogły być użyte do ludożerczych ofiar. Obwód wału służył może za siedzienie dla biesiadników, dla członków rodziny, starszych pokolenia i t. p. na półksiężyca zewnętrzne, mogli stawać inni z ludu. Dół będący w środku był dogodny, do gotowania zwłok z inném mięsiwem; konieczna nareszcie mogiła przeciwko wrót, służyłaby do pochowania kości i głowy. Rzecz godna uwagi że w wydrążeniu mogiły wszędzie znać spieczoną glinę, węgle i popioły rozsypane na około. Pan Grabowski zbiwszy wszelkie domiemania że mogiły są powiększéj części sypane jako drogoskazy; twierdzi z całą ścisłością, że są dziełem ludu osiadłego na miejscu i to przez znaczny przeciąg czasu, kiedy tyle usypisk namnożył. Pomniki te więc nie odnoszą się ani do epok Rusi burzonéj przez Połowców, ani do Polsko-litewskich ale do przed chrześciańskich wieków.

Jak wiemy, kształt ziemi na Ukrainie stanowią wysokie stepy, poprzeżynane jarami i szerokiemi kotlinami, których śródkiem cieką rzeki. Na brzegach tych kotlin zwykle leżą mogiły— na równym stepie mniéj ich widać. To naprowadzą na myśl, że dawniéj, kiedy były koryta rzek pełniejsze, musiała sią gnieździć nad niemi wielka ludność, gdy tak liczne w mogiłach zostawiła ślady. Mogiły więc oznaczają najstarożytniéjsze zaludnienia, i najpewniéj odnoszące się do czasów scytyjskich. Jednakże rodowód mogił niektórzy dopuszczają dwojaki: według jednych należą one do rodziny azyjskich Kurhanów, a według drugich do mogił greckich. W środkowéj Azyi sypano kurhany—wyraz ten pochodzi z tatarskiego *Kurk,* wzgórze: lecz wyraz ten znany jest tylko Wielko-Rossyjanom — w całéj dawnéj Polsce i na Ukrainie używają wyrazu mogiła. Mamy także usypiska nad brzegami Bohu i Ingułu; gdzie niegdyś ciągnęły się osady greckie. Wiadomo z Iliady że Grecy sypali mogiły bohatyrom — Homer opisując jedną mogiłę powiada że pochodzi z *najdawniejszych czasów.* Jeżeli, jak są domysły historyczne Scytowie przodkowali wszelkim innym ludom, to i obyczaj sypania mogił, od nich mógł się był przenieść do Grecyi. Lecz nie sięgając nawet tak daleko, niewątpliwym jest stosunek osad greckich z mogiłami w Scytyi, sądząc z licznych odkryć jakie przypominają cywilizacyą Hellenów.

Oto więc prawie wszystko co się zebrać dało z szacownego dzieła Pana Grabowskiego. Pierwsze te wskazówki niech posłużą do dalszych poszukiwań, nietylko na Ukrainie ale i w całéj Polsce, gdzie tyle jest podobnego rodzaju zabytków. Niewątpię iż poszukiwania rozpoczęte na mogiłach w okolicy Krakowa, mogłyby rozniecić światło w dziedzinie archeologii — tém więcéj że mogiły te, noszące historyczne miana, dostarczyć mogą ważnych pamiątek, i naprowadzić na niejeden domysł wyświecający ciemną starożytność.

ALEKSANDER ORŁOWSKI.

Malarz i rysownik pierwszego rzędu, głośnéj europejskiéj sławy. Urodził się w Warszawie **1777** roku z ubogich rodziców; ojciec jego trzymał późniéj dom zajezdny w Sielcach, majętności hetmanowéj Ogińskiéj. Gdy razu jednego księstwo generalstwo Czartoryjscy wybrali się byli w odwiedziny do Sielec, przed udaniem się do pałacu, wstąpili dla przebrania się z podróży do oberży: w pokoju, do którego weszła księżna, na ścianach i piecu było pełno węglem porobionych rysunków, które śmiałością zarysów uwagę księżnéj zwróciły. Spytała się więc przez kogo były wykonane, a gdy jéj powiedziano, że przez chłopczynę syna oberżysty, kazała go sobie przywołać, i zaraz uprosiła męża, by go wziął w swoją opiekę. Książe wyprawił chłopca do Warszawy i Norblinowi na naukę oddał. W téj szkole w krótkim czasie wielkie uczynił postępy. Zaszłe zdarzenia krajowe roku **1794**, wzbudziły w młodzieńcu zapał do oręża; pomimo odradzań Norblina, który w wielkich jego do sztuki zdolnościach wyłączne do nich powołanie dla *Orłowskiego* upatrywał, porzucił pędzel i ołówek i zaciągnął się jako ochotnik w szeregi. Lecz nie długo wytrwał w tym zawodzie, raniony pod Zegrzem, z pod Łomży opuścił wojsko, a gdy, wracając do Warszawy, zaszedł do jakiejś gospody za rogatkami Wolskiemi, upodobał sobie miejsce i w młodzieńczéj o jutrze obojętności swobodnie się tam zabawiał. Po niejakim czasie, doszło to do wiadomości Norblina, który za ulubionym uczniem pośpieszył i napowrót do swéj szkoły odprowadził. Pamiątkę odszukania owego, skreślił zaraz sam *Orłowski* w wesołym odrysie; takowy zaś, jako życia artysty szczegół ciekawy, przechowuje dotąd w pięknym swym zbiorze obrazów miłośnik sztuki p. Józef Koitkowski w Warszawie. Na tém kończy się zawód *Orłowskiego* wojenny, a mylne jest twierdzenie, jakoby był oficerem w wojsku polskiém za panowania Stanisława Augusta; przekonać o tém wszakże może sama już uwaga na wiek malarza, który w roku **1794** lat dopiero **17** liczył. Zbyteczną jest więc chęć podniesienia

niejako sławy jego, przypisując mu pewne zasługi i odznaczenie się wojskowe; nie potrzebuje on przywłaszczonych zalet, nabyta przezeń w sztuce sława rozniosła imię jego zaszczytnie po całym niemal świecie, sława ta zasłużonym blaskiem świetnieje, obejść się bez pożyczonego może. Po powrocie do szkoły Norblina, dłuższy czas jeszcze na nauce u niego pozostawał, pilnie się do nauki przykładając; usilność ta, obok rzadkiéj wrodzonéj zdolności, uczyniła go zaraz na wstępie zawodu artystą niepospolitym. W ciągu przecie téj nauki u Norblina, porzucił go był raz jeszcze, a to pogniewawszy się na mistrza; od niego zaś uciekł do bawiących podówczas w Warszawie skoczków i hecarzy, towarzystwa niejakiego Chiarini. Niedługo wszakże trwała ta młodzieńcza fantazya, a za namową życzliwych mu osób, wrócił znowu do nauczyciela swego. Wizerunek własny, jadącego na koniu przez miasto z bębnem przed sobą, jako ogłaszający hecę, wykonał sam *Orłowski* aquarellą, opuściwszy owe towarzystwo; ta jego robota, zabawnego szczgółu życia artysty pamiątka, jest w zbiorach piszącego. W następnych latach książe Józef Poniatowski, polubiwszy talent i wesoły humor młodego malarza, dawał mu dziennie dukata i wierzchowego konia do wolnego użytku, za co wieczorami pod Blachą bawił towarzystwo, odrabiając karykatury różnych w mieście znanych osób. Niektóre roboty jego znajdują się podziś dzień w Jabłonnie w pokoju, w którym zwykle książe Józef sypiał. Pod tę także porę przebywał latem wraz z Płońskim w Nieborowie w domu księżnéj wojewodziny Wileńskiéj, a wiele rysunków tamże pozostawił: te z nich co są rokiem oznaczone, noszą datę **1799**.

Znaczny zbiór rysunków *Orłowskiego* w Warszawie wykonywanych, powiększéj części scen z roku **1794**, był u księżnéj Aleksandrowéj Sapieżyny. Wiele także robót jego z téj epoki, scen potocznych życia ludu, wojskowych, widoków, głów i karykatur, natrafić można w Warszawie, po prywatnych rękach rozproszone.

Pan Smokowski utrzymuje, ze w tych czasach *Orłowski* udał się był na Litwę, gdzie około lat dwóch miał bawić, szukając z talentu swego korzyści, a od domu do domu przenosząc się; lecz ta wędrówka bezowocną być miała, a malarz wrócił do Warszawy. Nie chcemy przeczyć temu twierdzeniu, atoli wszelkie w tym wzglzdzie dochodzenia, żadnego śladu bytności *Orłowskiego* na Litwie nie wskazały, dwuletni zaś tamże pobyt z datami życia jego mało się zgadza. I w Warszawie nie upatrywał pod tę porę *Orłowski* dostatecznego pola dla rozwinięcia zdolności swojéj, zwłaszcza też dla osiągnienia z niéj odpowiednich korzyści: umyślił przeto udać się do Petersburga, dokąd zabrał się z Fiettim włochem, prowadzącym handel rycinami, i w roku **1802** na Gdańsk tamże wyjechał. Nagler twierdzi, że *Orłowski* w początkach pobytu w Petersburgu uczęszczał na akademią sztuk pięknych, że następnie odbył podróż do Francyi, Niemiec i Włoch.— Ostatnie to twierdzenie mylne jest, gdyż *Orłowski* do tamtych krajów nigdy nie jeździł, a od przybycia do Petersburga, z Rossyi wcale się więcéj niewydalił; robił tylko niektóre wycieczki z panem Naryszkinem do Moskwy i Niżnego Nowogrodu. To pewna, że zalecony przez hr. Stanisława Potockiego wielkiemu księciu Konstantemu, umiał mu się w krótce tak dalece podobać, iż go swoim nadwornym rysownikiem uczynił i mieszkanie mu w pałacu Marmurowym nadał, w którém do końca życia pozostawał.— Nie zawiodła go rachuba w obraniu Petersburga na stałe zamieszkanie: wkrótce nabył tu wielkiéj wziętości, a sława jego tyle wzrosła, iż posiadanie jego robót stało się niemal modą między możnymi panami téj stolicy. Przepłacano też twory *Orłowskiego* i trzeba mu było całéj pracowitości i owéj nadzwyczajnéj łatwości, którą był obdarzony, ażeby nastarczyć żądaniom. Prace jego były nieprzeliczone: robił olejno, choć niewiele i z mniejszém powodzeniem, atoli celował w robotach gwaszowych i akwarellą, w rysunkach piórem, kredą, ołówkiem, tuszem chińskim i sepią. Tak z niesłychaną łatwością i bujnością wyobraźni robił sceny historyczne, bitwy, figury i głowy pojedyncze, portrety i przedmioty rodzajowe: wojskowi, kozacy, baszkiry, ludzie z gminu, rozbójnicy, rycerze, starzy kontuszowi polacy, konie, karykatury, wszystko to udawało mu się nad podziw pięknie i jest pełne życia, prawdy, wyrazu i dowcipu. Umiał on z niewypowiedzianém szczęściem wydawać w śmiałych zarysach charaktery twarzy i postaci rozmaitych stanów, powołań i narodowości; schwytywał też na uczynku ludzkie ułomności, wady, śmieszności. Sceny jego wojskowe i wojenne odznaczają się niepospolicie, tworzył je z wielkim ogniem, a umiał w nich po mistrzowsku przedstawiać konie w każdéj postawie i sił natężeniu.

Orłowski użyty był do robót w biórze topograficzném sztabu głównego cesarskiego, i mianowany członkiem akademii sztuk Peterburskiéj. Umarł w témże mieście dnia **13** marca **1832** r.

Był *Orłowski* wzrostu słusznego, budowy ciała atletycznéj, zdrowia czerstwego, zarówno na pracę natężoną jak na przydłuższe biesiadowanie wytrwałego, w rękach posiadał siłę nadzwyczajną. W towarzystwie wesoły, żartobliwy i dowcipny, lubiący uczty i biesiady, które stawały mu się niejako pośród prac rozrywką i wypoczynkiem. Miał on też swoje różne szczególności i dziwactwa: i tak, lubił przestrajać się w ubiory wschodnich krajów i chodził u siebie to jako Pers, to jako Czerkies, Gruziniec, i tym podobnie.— W wieku dojrzalszym trunek podniecał jego sposobność, a pod wpływem jego wykonał najpiękniejsze rysunki. Zapraszany skwapliwie po pierwszych domach, skoro się nieco podochocił, zastawał zwykle przypadkowo niby rozłożone po stołach wszelkie rysunkowe potrzeby, w ówczas sypały się z pod jego ręki śliczne, pełne zwłaszcza wesołości utwory. Osobliwszém upodobaniem *Orłowskiego* były starożytności krajowe: zebrał też wielki i kosztowny gabinet wszelkich tego rodzaju ciekawości. Zbiór ten po jego śmierci zakupić miał za znaczną sumę wielki książe Michał.

Obrazy olejne *Orłowskiego* prawie wszystkie znajdują się w Anglii, gdzie roboty jego chciwie były poszukiwane; pośrednikami otworzonego niejako niemi handlu z Londynem, byli w Petersburgu: księgarz Rospini i sprzedający materyały malarskie Plucha t. W galeryi Petersburskiéj akademii sztuk jest jego obraz olejny przechód taboru kozaków przez okolicę leśną, któreto dzieło zjednać mu miało tytuł członka honorowego tejże akademii.

Hrabia Edward Raczyński w Rogalinie miał jego widok morski olejny, zdaniem hr. Atanazego Raczyńskiego małéj wartości. Roboty jego gwaszami, akwarellą i rozmaite rysunki niezliczonéj są mnogości. Wiele z nich było litografowanych, gdy i sam *Orłowski* różne rysunki na kamieniu wykonywał, które zaraz odbite i rozprzedane zostawały. Wszystkie prawie te litografie robót jego są z rodzaju komiczno-gminnego, atoli są bardzo słabą cząstką prac jego. Wiele celniejszych jego dzieł są w posiadłości cesarskiéj w Petersburgu; mnóstwo robót pozostaje w ręku róznych osób tak w Rossyi jako i w Polsce, gdzie każdemu posiadaczowi czy galleryi czy mniejszego malarskiego zbiorku, nabycie jakowéj *Orłowskiego* pracy najpożądańszą było i jest zdobyczą. Bogatsze takowe robót jego zbiory znajdują się w Warszawie u hrabiego Augusta Potockiego, u księżny Aleksandry z Steckich Radziwiłłowéj, u pana Józefa Koitkowskiego, u pana pułkownika Ignacego Wendorfa; w Rossyi zaś prócz wielu innych u panów Valade, Hasketh, Bułharyna, Gaspra Żelwietra, który ostatni opiekował się osieroconemi dziećmi artysty. Książe Vicencyi generał Caulaincourt, będąc ambasadorem cesarza Napoleona w Petersburgu, uczynił u *Orłowskiego* znaczny obstalunek rysunków przedstawiających ubiory i zwyczaje północnego ludu; zbiór ten wywiózł pewno z sobą do Paryża. Mnóstwo jego z pierwszéj epoki robót, posiada w Paryżu syn warszawskiego malarza, professor i malarz Norblin.

Na robotach *Orłowskiego* rzadko natrafić można całkowity podpis; za to prawie zawsze monogramm z dwóch głosek **A. O.** w różne sposoby z sobą związanych. Monogram ten zwykle rok przedziela.

W końcu nadmienić wypada, że *Orłowski* trudnił się niekiedy także rytownictwem na miedzi, a lubo bardzo mało sztychował, prace te jego wielką i w tym zawodzie zdolność objawiają.— Kilka rycin jego są z lat **1812**, **1813**, z podpisem *A. d'Orlowski.**) *E. Rastawiecki.*

---

*)Orłowski nigdzie nie był zagranicą; wprawdzie z dobrego słyszeliśmy źródła jakoby z Warszawy na Gdańsk do Petersburga jadąc, pierwéj jeszcze Londyn odwiédził i 6 miesięcy tam zabawił; lecz żadnego innego na to nie mogliśmy znaleść dowodu, chyba ten, że Orłowski umiejąc kilka języków obcych, jako francuzki, niemiecki i ruski, szczególniéj w angielskim był biegłym. Przybywszy do Petersburga i przedstawiony W. Ks. Konstantemu, otrzymał od niego pomieszkanie w pałacu Marmurowym, w którém aż do r. 1831 pozostawał. Ztąd przeniósł się blisko Smolnego Monasteru, na Piaski, i tam do śmierci mieszkał. Jakkolwiek miał urząd przy biórze topograficzném Cesarskiego Sztabu głównego, i zań pobierał 6000 rubli ass. pensyi, przy mieszkaniu, z opałem i światłem rządowém, urząd ten był raczéj tytularnym, gdyż Orłowski rzadko kiedy jaki szkic umundurowania wykonywał, i na tém tylko czynności jego urzędowe kończyły się. Za to niesłychanie dużo robił dla osób prywatnych, celując mianowicie w pejzażach gwaszowych w guście Salvatora Rosa.

Do robót jego przed wyjazdem jeszcze z Warszawy robionych policzyć trzeba między innemi, niegdyś w Jabłonnie znajdujący się parawan (oprócz tego który tam jest dotychczas) cały wyklejony rysunkami Orłowskiego, które on wieczorami pod Blachą robił, a obecne tam damy wystrzygały i przyklejały na pomieniony parawan; niezliczona ich ilość ten sprzęt pokrywa, a między niemi szczególniéj zwracał uwagę rysunek przedstawiający Ks. Józefa, wypadającego z drożki rossyjskiéj, piérwszéj podówczas w Warszawie, którą mu ofiarował zmarły niedawno Generał Rautenstrauch. Parawan ten w r. 1814 sprzedany, przeszedł gdzieś w prywatne ręce. W Petersburgu w szczególnéj zażyłości, zostawał z p. Gasprem Żelwietre i z domem Łanckich, mianowicie Generał Łanckoj zaszczycał osobliwszą swoją przyjaźnią naszego artystę, to też u rodziny téj znajduje się, po zbiorze p. Żelwietra, największa kollekcya robót Orłowskiego, a w pomieszkaniu ich jest nawet pokój jeden, całkowicie ręką naszego Artysty ściennném malowaniem przyozdobiony. W Ermitażu znajduje się obraz olejny przedstawiający tabor kozaczy, który w wykonaniu przewyższa jeszcze wspomniany wyżéj obraz w Akademii sztuk będący.

Orłowski kochał się w zbiorach sztuki; oprócz bowiem zbioru starożytności, składającego się powiększéj części z szacownych zabytków broni i zbroi rozmaitych (między innemi był tam pałasz Zygm. Aug.), który na rok przed śmiercią artysta nasz sprzedał do Cesarskich kollekcyi za 75,000 rub. ass. około: miał jeszcze Orłowski pyszny zbiór obrazów, szczególniéj Flamandzkiéj szkoły, było tam kilka Rembrandtów, Gerard-Dowów, i t. p. pochodzący powiększéj części z kollekcyi Stanisława Augusta w Warszawie. Zbiór ten po śmierci Artysty w części rozproszył się, sprzedany przez pozostałą żonę jego, w części zaś dotąd znajduje się u przyjaciela jego p. Żelwietra: między niemi jest śliczny portret króla Stan. Aug. w zbroi, przez Bacciarellego malowany.

Kiedy był w dobrym humorze, rysunki sypały się z pod jego ręki; w ostatnich wszakże latach życia swego, więcéj już był ociężałym, i trudniéj mu było wziąść się do roboty. Z pięknem i wielostronném wykształceniem umysłowem, bardzo oczytany, znający wybornie kilka obcych języków, dowcipny, lubiący śmieszności i szarże artystyczne, Orłowski lubionym był od wszystkich i byłby się mógł zwać zupełnie szczęśliwym, gdyby mu jeszcze i domowe szczęście w téj mierze dopisywało. Dwakroć żenił się w Petersburgu: pierwszą żonę miał Polkę, po śmierci jéj w lat kilkanaście dopiéro, r. 1830 ożenił się z niejaką francuzką, i zostawił z niéj dwoje dzieci, syna i córkę. Najjaśniejszy Pan, sieroty te raczył wziąść w swoją opiekę, i córka odbywała nauki kosztem Cesarskim w jednym z Instytutów Rządowych, a syn uczęszczał do szkół w Petersburgu: ten ostatni okazywał wielkie zdolności do muzyki. z p. Sp.

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. W tych dniach (jak doniósł *Czas*) odbył się stóletni obchód urodzin Wernera. Znakomity ten geolog przyszedł na świat przed stą laty dnia 25go września w Wehrau w wyższej Luzacyi. On to pierwszy zaczął

mineralegię jako naukę traktować, a jako geolog stając na czele tak zwanych neptunistów. W obu tych względach utworzył niejako nową szkołę. Natura obdarzyła go niezwykłą bystrością postrzegania, głębokim pojęciem, żywą wyobraźnią, nadzwyczajną pamięcią. Stósownie do życzeń ojca swego, który był zawiadowcą huty, poświęcił się górnictwu. Pierwsze nauki pozbierał w domu sierot w Bunzlau na Szląsku; w roku 1769 wszedł do akademii górniczéj w Freybergu. Późniéj uczył się w Lipsku; gdzie w roku 1774 w wydanem przez siebie dziele, założył kamień węgielny oryktognozyi. Już w roku 1775 zajmował posadę nauczyciela i zawiadowcy w akademii Frayburskiej, téj kolebce mineralogii niemieckiej. Niezmordowanemi swemi pracami rozszerzył graniece umiejętńości mineralogicznéj przez związanie jéj z geognozyą. Nagłe też uczniowie ze wszystkich krajów spieszyli słyszyć jego wykład. Nierównie więcéj wpływał on i kształcił żywem słowem, niż martwą literą; dla tego téż uczniowie stali się najgorliwszemi rozszerzycielami wykładanéj przez niego umiejętności. Pewien francuz słusznie wyrzekł: że rozeszli się po wszystkich staonach ziemi, aby badać natnrę w imieniu mistrza. Między jego uczniami, jak ich zwano Wenerystami lub Neptunistami, znalazły się dwie świetne gwiazdy: Aleksander Humboldt i Leopold Buch. Oba jeszcze żyją i działają ciągle. Innych jeszcze co niemiara sławnych, jak Voigt, przeciwnik wulkaniczny Wernera, Schlotheim gorliwy zbieracz skamieniałych muszli, Stefens mistyczny badacz natury, Fuschs sławny chemik; między Anglikami: Hawkins, Mitchel,, Weawer, James Watt i Jameson — między francuzami: Brochard de Villiers, Bonnard i d'Aubuisson — a z polaków hr. Stanisław Dunin Borkowski, który pierwszy dał poznać system Wernerowski u nas.

— Według wyciągu ze sprawozdania ministra oświecenia narodowego w królestwie Polskiem w roku 1849 komitet cenzury Wzrszawskiéj miał do przejrzenia 366 rękopismów; z téj liczby aprobowano do druku 226. Sprawozdanie to dodaje: w ogólności dążność *Literatury polskiéj* w roku 1849 skierowaną była do przedmiotów naukowych, i znacznie mniéj przetlumaczono romansów i powieści francuzkich, które w ciągu lat kilku były szczególniejszem zajęciem tamecznych literatów. Czytając to sprawozdanie, turdno nierzymierzyć doń smutnego rysu literatury w Galicyi i księstwie Poznańskiém. Kiedy tam ukazują się naukowe w różnych gałęziach dzieła, u nas wychodzą broszury, żadnéj, ledwo chwilowéj wartości.— W Poznańskiem jedno dzieło Łukaszkiewicza o szkołach, wychyla głowę z tłumu drobiazgowych pisemek. U nas filozofia Kremera, i kilka ksiąg naukowych wydanych przez towarzystwo Naukowe i pamiętniki Otwinowskiego. We Lwowie, Liwiusz Ossolińskiego, Pamiętnik Jemiołowskiego; w ogóle 10 książek najwięcéj — oto cały obraz literackiego i naukowego ruchu! Jakżeż smutném to porównanie z liczbą 326 rękopismów wypuszczonych z cenzury, i z jakiéj cenzury!

Poznań. Dla Królowéj Wiktoryi, przeznaczył P. Lipski, posiadacz sławnej owczarni w poznańskiém, runo nadzwyczajnéj cienkości. Podarunek ten, pochodzący z barana *Konzul I.* zamknięty jest w pudełku, na którego szklannéj przykrywce wypisany jest rodowód barana w cztérech językach.

Warszawa. P. Rafał Hadziewicz, prof. Sz. Szt. P. wykonał świéżo dwa wielkie obrazy: jeden, *Rozmnożenie chlebów nu puszczy;* piękna postać Zbawiciela szczególniéj w nim zwraca uwagę. Obraz ten (wys. ł. 5., szer. ł. 3 c. 6) już odesłany został na miejsce swego przeznaczenia do Owrucza na Wołyń; drugim jest *Sty Mikołaj błogosławiący dziatki*, który nie długo zajmie swe miejsce w Szczebrzeszyńskiéj Farze, (wys. ł. 5, szer. ł. 3 c. 5) w nim znowu wabi pełna łagodności głowa Sgo. Z właściwą sobie miękkością pęzla p. Hadziewicz kończy teraz kilka *wizerunków* osób mniéj lub więcéj znakomitych.

P. Fr. ks. Kaniewski, prof. Sz. Szt. P., zawsze zajęty jest licznemi portretami; obecnie kończy *Wizerunek w Bogu spoczywającego W. Ks. Michała*, i rozpoczyna duży portret *J. O. Ks. Namiestnika* w huzarskim mundurze. W całéj postawie podmalowany już *wizerunek panny Tyszkiewicz*, zdobi także pracownię Artysty, oczekując na ostateczne wykończenie.

P. Winc. Smokowski skończył przed kilku dniami wielki obraz przedstawujący ważny ustęp z ostatniéj wojny węgierskiéj: *Poddanie slę Goergeya.* Zwraca w nim zaraz uwagę gruppa poddających się Węgrów, odznaczająca się malowniczym swym układem, odpowiadają jéj pełne ścisłéj szykowności wojska Cesarsko-Rossyjskie. Obraz ten wykonany dla JW. Generała hr. Rüdigera, bohatera dnia tego, ściąga do siebie mnóstwo ciekawych.

Zasłużony nasz artysta p. J. Piwarski wykonał na cynku portret *Księdza Falkowskiego*, dobroczyńcy ludzkości, założyciela Instytutu Głuchoniemych w Warszawie; portret ten wkrótce w cynkografii Banku pol. odbitym zostanie. Tenże szanowny emeryt pracuje usilnie nad wykończeniem dalszych części swéj: *„Nauki rysunku“* Zamierza też skończyć oddawna już zaczęty sztych na miedzi *Wizerunku Arcybiskupa Woronicza.*

P. M. Zalewski, prof. Sz. Szt. P. ze znaném powszechnie malowniczém uczuciem wykonał widoki kilku *Wnętrzy kościołów Warszawskich* i *Krakowskich*, które zamierza wykończyć w większym rozmiarze.

Spodziewamy się, że znakomity nasz malarz widokowy P. Breslauer, piękny zasób krajobrazów przywiezie z zamierzonéi wycieczki w okolice Sandomierza, Ojcowa i t. d. którą odbywa.

(B. P.)

—— W tych dniach wspomnieliśmy o *przysłowiach* ludu polskiego, zbieranych przez P. Lipińskiego. Przysłowia te są wyborowe, z dokładnemi objaśnieniami, i z tego powodu mają stanowić podstawę do filozoficznych badań gminowych. Teraz dowiadujemy się, że podobną pracą, to jest zbieraniem *przysłowiów*, ale wszystkich w ogóle, jakie tylko są znane w języku naszym, zajmuje się znany u nas z swych prac literackich, a nadewszystko z tych tak popularnych pomiędzy dziećmi, przypowiastek i bajek, Stanisław Jachowicz. Liczba zebranych przez niego przysłowiów, dochodzi już 100,000. Zaprawdę zdumieliśmy się nad tą ilością, nie wiedząc nawet, że podobne bogactwo posiadamy w naszym języku. Zbieracz, P. Jachowicz, przyjmuje z chęcią wszelkie wiadomości o przysłowiach, dla tego prawdziwą przysługę dla języka wyrządzi każdy, kto posiadając jakikolwiek zasób tych dawnych zabytków, zechce je temu szanownemu Mężowi, do zbioru jego dorzucić. W następnym numerze Kuryerka, ktoś żartobliwie dodaje, że P. Bartoszewski zbiera także przysłowia i ma ich zapewne około 200,000.

—— Wiadomo z historyi, iż w kościele XX. Dominikanów na Nowem-Mieście, znajdują się groby znanéj w dziejach naszych rodziny Radziejowskich. Owoż w tych dniach odkryto księgi archiwalne i księgi dawnych sepultur, w których znajdują się dowodne ślady, że tutaj pochowane są ciała głośnego w historyi krajowéj z czasów wojny szwedzkiél, Hieronima Radziejowskiego, zmarłego w Konstantynopolu w drugiéj połowie XVII stulecia, tudzież syna jego, kardynała Michała. Szczegół ten zapewne posłuży do prędszego ukończenia żywoto pierwszego, nad którym o ile słyszeliśmy, jeden z tutejszych uczonych pracuje.

Wilno. Każdemu kogo tylko piśmiennictwo krajowe zajmuje, znane było znakomite przedsiewzięcie zasłużonéj Xięgarni P. Józefa Zawadzkiego w Wilnie, w rozpoczęciu wydawania *Obrazu bibliograficzno-historycznego literatury i nauk w Polsce* pod redakcyą P. Adama Jochera, którego to dzieła od r. 1840 do 1843, dwa pierwsze tomy i trzeciego parę zeszytów z druku wyszły, a dalszy ciąg, z powodu małéj liczby przedpłacicieli, zawieszony być musiał. Odtąd przez siedm lat zdawało się że ukończenie tego ważnego dzieła na zawsze już przerwie się. Aliści z radością z pewnego źródła dowiadujemy się, że znalazł się przecie mąż, który szlachetnie przy łożu śmiertelnem dostatki swe rozdzielając, i o piśmiennictwie krajowém nie zapomniał. Tym mężem był czcigodnéj pamięci Pan Antoni Berezowski, Obywatel gubernii Kijowskiéj powiatu Czerkaskiego, który testamentem swoim znaczną summę na wydanie ważnego jakiego w polskim języku dzieła zapisał, a brata swego Joachima, do wykonania téj woli zobowiązał. Ten zaś właśnie teraz summę tę na dokończenie *Obrazu bibliograficznego* przeznaczył, i o ile słyszeliśmy, już do drukn przystąpił. Cześć im i sława obu! Utrwalą oni sobie tym sposobem na długie czasy pamięć i wdzięczność ludzką, szczerszą i pewniejszą nad wszelkie chęci i siły, aby zostawić ślad bytu swego na téj ziemi.

Ciechanowiec. — W dniu 25 Kwietnia r. b. w mieście Ciechanowcu (Obw. Białostoc.) z wielką uroczystością odsłonięty został *pomnik* postawiony ku czci naszego znamienitego przyrodopisarza *Księdza Krzysztofa Kluka.* Pomnik ten dłuta p. Jakóba Tatarkiewicza (w Warszawie) za zezwoleniem JW. Ministra spraw wewnętrznych Cesarstwa, wzniesiony został staraniem i kosztem dziedzica miasta Ciechanowca p. Stefana Ciecierskiego, na wielkim placu przed kościołem parafialnym Stéj Trójcy, gdzie Kluk był pochowanym; przedstawia on naszego naturalistę w stojącéj postaci, z odkrytą przez niego rośliną *Scabiosa inflexa vel Klukii* w ręku. Szkoda tylko że całemu temu pomnikowi brak dostatecznego wykóńczenia, a raczéj grube tylko ociosanie zarzucić można.

Rossya. Wyszły tam *Powieśei i Gawędy.* Jest to przedruk z dzieł znanego romansopisarza, autora Kirdżalego; zawiera powieści: Czerwona Sukienka, kto z Bogiem z tym Bóg Wieczór w Halczyńcu i t. d.

—(Belletrystyka z r.1849) W oddziale tym piérwsze miejsce zajmuje tłumaczenie Odyssei, przez znanego poetę Żukowskiego. Jestto praca wysokiéj wartości, o któréj wiele po rozmaitych dziennikach pisano, chwalono i krytykowano, jak się to zwykle dzieje w Rossyi, gdy jakie ważniejsze dzieło wyjdzie. Po tém tłumaczeniu znakomitém, ważném przedsięwzięciem jest ciągłe od lat kilku wydawanie zupełnego zbioru dzieł pisarzy rossyjskich przez znanego księgarza p. Smirdina; lubo krytyka zarzuca, iż brakuje mu planu i jedności, gdyż niektóre dzieła drukuje z przydatkiem życia autorów, inne są bez nich, a na to dobréj przyczyny nie ma; brak chronologicznego porządku: nareszcie niektóre mają noty objaśniające, przy innych zupełnie opuszczone i t. d. Pomimo to, przedsięwzięcie jest wielkiéj wartości, a wydawca nową i znakomitą literaturze rossyjskiéj czyni przysługę.

W podobnym sposobie drugi nakład podjął P. Perewlewski w Moskwie, który wydaje w nieoznaczonym czasie: Wybór znakomitszych pisarzy rossyjskich, przyłączając do nich wszystko to, co gdziekolwiek o tychże było napisane, ich życie, wizerunki, podobizny podpisów i t. d. Wydanie nadzwyczaj, mianowicie dla uczących się pożyteczne. Co do poezyi, oprócz trzech tomów Żukowskiego, nic szczególnego prawie nie wyszło; pochodzi to zapewne ztąd, iż teraz w całym literackim świecie brak jest poezyi i poetów, wreszcie i obszerniejsze są wymagania, które już mierności podźwignąć się nie dają. Co do romansów i powieści, tylko Rusini w początku ośmnastego stulecia, przez Zagoskina i Areta, powieść Raicza, są jedynemi prawie, które nie w czasopismach wyszły. Oba jednak tylko dowodzą jak trudno teraz postępować na drodze romantyczno-poetycznéj, jaką sobie ci autorowie wybrali. Pomiędzy tłumaczeniami najważniejsze są dzieła: Szekspira, których już 16 poszyt z druku wyszedł: szlachetna i gorliwa praca p. Ketczer, który w wyborném i wierném tłumaczeniu najlepsze utwory gienialnego tragika angielskiego podaje.

W oddziale historyi i krytyki języka i literatury, odznaczała się rozprawa p. Biliarskiego, pod tytułem: Losy języka cerkiewnego, za którą autor nagrodę Demidowską otrzymał. Daléj gramatyka języka islandskiego przez protojereja Sabinina, i święty Dymitry metropolita rostowski; uczone a pracowite badanie o życiu i pismach tego męża przez p. Górskiego pofessora seminaryum duchownego w Moskwie. Z resztą p. Zieleniecki wydał Historyą ruskiéj literatury, dla uczących się; praca niewielkiéj objętości, leez wcale niezła; zaś p. Gałachów w 3 tomie Ruskiéj Chrestomatyi w wydaniu czwartém, umieścił wierną i dokładną charakterystykę pisarzy narodowych. Pan Starczewski napisał dzieło pod tytułem: Mikołaj Karamzin; wydrukowane naprzód w bibliotece do czytania, a potém osobno, lubo są to tylko wypisy wszystkich zdań o tym historyku, bez rozbioru i krytyki. Nakoniec w tymże samym oddziale powieścio-pisarstwa, następne po czasopismach ukazały się prace. „Sen Obłomowa“, wyjątek z nowego romansu Gonczarowa i trzy nowe opowiadania myśliwego przez Turgieniewa. Pierwszy chociaż jest urywkiem, piękną i zajmującą przedstawia całość. P. Gonczarów już w poprzednich romansach niepospolitego dowiódł talentu, a powieści jego pełne prawdy, z upodobaniem są czytane; szczególnie też jego Jan Sawicz Podżabrin i Zwyczajna historya. Sąto psychologiczne studya, w których autor przekonał, iż posiada wielką znajomość serca ludzkiego, lubo w obrobieniu utworów swoich, stronę artrystyczną nieco zaniebywał. Lecz w Śnie Obłomowa i ten niedostatek zniknął, a poeta z całą świetnością żywéj wyobraźni przedstawia kawałek ziemi w kraju, który we śnie swemu bohaterowi maluje, i od początku do końca zainteresować czytelnika potrafi. Zupełnie innego rodzaju są opowiadania myśliwego; a chociaż autor tychże podobnież obdarzony jest twórczym i poetycznym talentem, lecz o ile charakter zimny i spokojny prace p. Gonczarowa, o tyle ironia i humor wesoły p. Turgieniewa odznaczają. Pomiędzy innemi romansopisarzami w czasopiśmie Współczesny, p. Drużynim wydrukował romans w 2ch częściach, p. t. Julia; zaś panowie Nekrasów i Stanicki napisali: Trzy strony świata, który niczém inném nie jest, jak francuzkich Hugo i Dumasa naśladowaniem. Powieści płodnego Grygorowicza pod tytułem: Przygody Nakatowa, czyli krótkotrwałe bogactwo, są w rodzaju naszego Skotnickiego lub Boguckiego; są tam piękne miejsca, lecz w ogóle brakuje im celu, obrobienia i poważniejszéj treści. Nakoniec powieść pod tytułem Waryńka przez p. Awdiejewa, jest pierwszym płodem młodego pisarza, który stara się znane powieści księcia Odojewskiego i Lermontowa naśladować.

Po tych wszystkich i innych dość zresztą licznych płodach imaginacyi mężczyzn, z przyjemnością czytać się dają romanse przez Rossyanki pisane, z których trzy dotąd szczególnie odznaczają się; mianowiaie pani Pawłów, w poezyi żywością i męzką siłą odróżniającéj się; autorka powieści Lydia i Markiza Luidżi, od jednych z zapałem od drugich z urąganiem przyjętych, a które podług zdania mniéj uprzedzonych, ani na jedno ani na drugie nie zasługują, bo autorka ma istny i prawdziwy dar pisania, tylko z fałszywéj strony na świat rzeczywisty zapatruje się, a ideały ze świata niebyłego sobie tworzy. Najlepsze atoli są powieści nowego kobiecego talentu pani Eugenii Tur, która piérwszy raz w roku 1849 wystąpiła z romansem pod tytułem: Omyłka, obmyślanym dobrze, spokojnie, i bez nadzwyczajności, z prostotą przedmiotu, prawdą owszem z gruntowną znajomością serca ludzkiego, co wszystko jéj wziętość na przyszłość wróży.

Co do poezyi, tylko jeden Moskwicianin ciągle prace tamecznych poetów umieszcza, pomiędzy którémi odznaczyli się panowie Dmitriew, Berg i Miller; ostatni mianowicie jest szczęśliwym i wiernym tłumaczem. Pan Berg pisze gładko, lecz podobnież najlepsze są jego tłumaczenia, jakiemi były Sonety Mićkiewicza i poezye innych polskich pisarzy, które mu wybornie udały się. Najważniejszą jednak publikacyą w tym dzienniku jest romans p. Weltmana, pod tytułem: Dziwak, napisany jak wszystkie prawie tego płodnego autora, dziwacznie, lecz z wielkim talentem. Nakoniec pomiędzy tłumaczeniami godną jest wzmianki sumienna praca p. Kossowicza to jest piéwszy akt dramy indyjskiéj Wasantasena, która była w nr. 17 Moskwicianina umieszczona.

(Z. B. W.)

Czcionkami drukarni Czasu.